NOWY FAUN

BEZPŁATNY
HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY
i POWIEŚCIOWY
dodatek do
„Dźwigni"
Nr. 11 Rok 1901.

Na wyścigach.

Spóźnione „szczęście"



Ona: — O byłbyś właśnie teraz wygrał na »Nemroda«, gdybyś był — jak mówiłam, postawił raz jeszcze.

On: — To prawda, ale widzisz w tem jest cała szkoda, że w pustej portmonetce nic już nie szeleszcze, zanim »Nemrod«, na którym przegrałem niestety, namyślił się, by pierwszy dobiegać do mety!

DYPLOMATA WYŚCIGOWY.



— Dziwię się, żeś tak wesół, mimo, iż w tym roku nie bierzesz udziału w wyścigach.

— A cóż mam się smucić? ! — Odmówiono mi kredytu na wyścigi i w prawo i w lewo i w centrum!...

— A cóż ty na to?

— Urządziłem się, jak Körber i balonem obietnic lepszej przyszłości unoszę się nad projektami kanalizacyi, wobec której blednieje cały urok wyścigów!...

AMBITNY ŻEBRAK.

Żebrak: Litościwa osobo — wspomóż biednego ojca! Dwoje drobnych dzieci z głodu mi umiera...

Dama: Macie tu koronę i zaprowadźcie mnie do siebie, a pokażcie mi te biedactwa — ja się niemi zajmę!

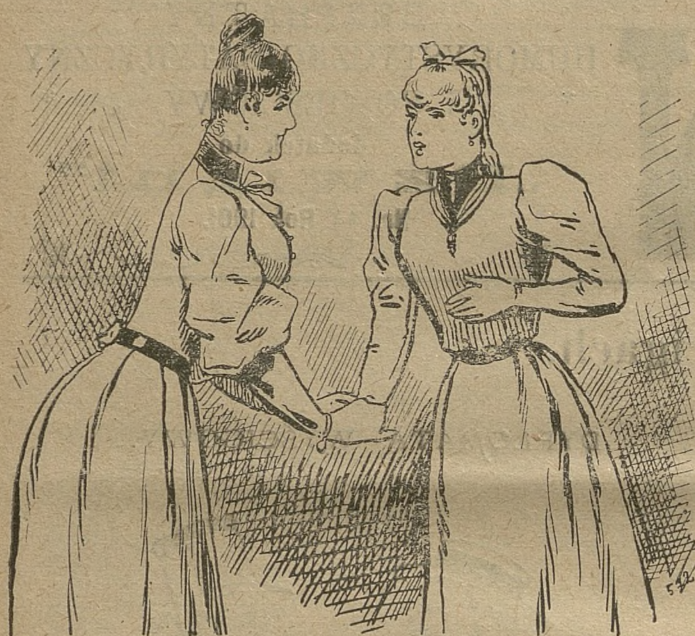
Żebrak: O proszę pani! ja przecież dzieci swoich nie mam na pokaz!

OKROPNY ZAWÓD.

— Cóż Helciu otrzymałaś zapewne korespondencyę od swego narzeczonego?...

— Gdzie tam korespondencyę; — przysłał mi list na 6 metrów długi — a ja się tak cieszyłam na korespondentkę z widokami!...

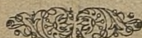
TAJEMNICA.



— Powiem pani w tajemnicy: Pan Artur oświadczył się dziś o mnie... i został przyjęty.
— Gratuluję — lecz poćóż tajemnica?
— Żądał jej ode mnie...
— Rozumiem panno Julciu! — Chodziło mu o to zapewne, aby wierzyciele dowiedzieli się dokładnie jak najrychlej o fakcie i aby mu jak dotąd tak i nadal nie odmawiali kredytu....

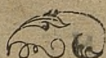
Także wymówka.

— Dla czego się pan nie żeni? Tyle jest małżeństw szczęśliwych...
— Widzi pani, we wszystkich znanych mi małżeństwach szczęśliwych wszystkie kobiety są już zamężne.



Przed kolekturą loteryjną.

Marcinowa: — Słuchajcie kumo, małpka mi się śniła; nie wiem zaś jaką liczbę małpa ma w senniku, a chciałabym okrutnie stawiać na loteryę.
Kuma: — E! co tam będziecie stawiać na małpę — postawcie na siebie — to wszystko jedno!... Czy numer małpy, czy też wasze lata... jak macie wygrać, to i tak wygracie, a jak nie, to wam i małpa na to nie pomoże!



W SĄDZIE.

Sędzia: — Żandarmi powiadają, że stałeś się postrachem całej okolicy.
Rabuś: — E! Panowie żandarmi są wielkimi pochlebcami.



Dział powieściowy.

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawernego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**
(*Ciąg dalszy.*)

Nie zważając na propozycyę szanownego artysty Stacha, każdy z nas jął się wskazanej przez naczelnika pracy, która nie mogła ustać ani na chwilę gdyż nie podsycając ognia, lub nie odświeżając powietrza, narazilibyśmy się lada chwila na zamarznięcie, lub też uduszenie. Mimo to Stach nie porzucił myśli odportretowania naszych postaci, uwijających się wewnątrz tej oryginalnej lecącej wieży, jakby grono skazańców, pracujących energicznie nad wybawieniem z niewoli. ....

Chwila wybawienia zbliżała się z każdą minutą, z każdą sekundą... Rosnąć też poczęła temperatura w pocisku dozwalając przez to stosować małe oszczędności w paliwie, co było rzeczą bardzo pocieszającą.

Mniej pocieszającym był za to przyrost ciężaru, który sprawiał, że z lekka funkcyonujące maszyny poczęły znów biec ciężej i więcej wymagać siły; nam zaś wydelikaconym w okresie lekkości poczęły teraz ciężyć wszystkie członki i głód dał się odezuć tak silnie, że wszystkich oczy mimowoli zwróciły się na Wicka. Domysł był łatwy — Wnet więc, dzięki Wickowi, pojawiły się przed nami smaczne konserwy i półbutelki wina. — Za chwilę wszystko już było zjedzone — a naczynie sprzątnięto na rozkaz Stacha, który, jak mówił, nie chciałby bohaterów odmalować z flaszkami.

— No no! — ale spiesz się Stachu bo już za 7 godzin 45 minut i 17 sekund zetkniemy się z powierzchnią księżyca, a przy tem powstanie wstrząs taki, że wszystkie twe farby — jeśli ich dobrze nie schowasz, porozbryzgują się po całym pocisku i omalują nas żywcem.

— Dziękuję wam za przestrogę — lecz obraz jest już gotów w głównych zarysach; wykończyć go mogę kiedykolwiek.

Zbliżyłem się ku płótnu, rozpiętemu na ramach i stanąłem jak wryty...... na pierwszy rzut oka znać było, że to obraz artysty niepośledniej miary. — Właściwie były to dopiero zarysy; ale taka z nich biła siła kompozycyi i twórczego uczucia, że i inni towarzysze milcząc wpatrywali się w obraz przez chwilę, zanim odezwał się Filip:

Rozpoetyzowałeś nas — rzekł do Stacha — ale powiedz, kto jest ta postać w obrazie obok naszej grupy — w cieniu ukryta i zwrócona do kąta.

— To ja z moją zgryzotą i bolem...

— A ta niewiasta, piękna jak natchnienie, którą odtworzyłeś opartą o okno naszej lecącej wieży i wpatrującą się w gwieździste przestworza świata... kto ona ..

— To idea... to idea, która was wiedzie w te nieznane światy, która sprawiła, żeście się zaparli własnego szczęścia, wygód, snu spokoju i dążycie badać nieznane ludziom cuda księżycowych krain, torujecie nowe drogi dla postępu i rozwoju ludzkości..

— No no no Stachu! — tylko bez przesady — rzekł Promyk z lekkiem drżeniem w głosie — bez prze-

sady. — Idąc za piękną ideą, spełniamy tylko miły obowiązek — a jeśli kark skręcimy przy wylądowaniu na księżyc, to nawet w takim razie będziemy nie tyle bohaterami idei — co raczej ofiarami własnej ambicyi...

— Ja zaś będę ofiarą hazardu — rzekł Filip... z smutną ironią w głosie...

— O! o!... hazardu... a choćby i hazardu — to w szlachetnem tego słowa znaczeniu — t. j. hazardu przedsiębiorczego — hazardu, w który rzuca się kapitał nie dla rozpusty... ale dla pracy — wołał Promyk, podrażniony nieuzasadnioną skromnością Filipa.

— Taki hazard — dodałem — powinienby bardziej być uprawiany w narodzie naszym, t. j. hazard, znaczący tyle, co odwaga przyjścia w pomoc kapitałem nawet takiej pracy, której dobrego wyniku doświadczeniem dawniejszem stwierdzić nie możemy, ale która opiera się na dobrych zamiarach i dobrych obliczeniach godziwego zysku.

— Takiego hazardu nam brak — bo brak nam idei, dla której czulibyśmy potrzebę zysku takiego, aby nie był potem martwem bożyszczem, lecz stopniem do dalszej znów pracy i dalszego narodowego a społecznego rozwoju — rzekł Stach, zapalając się z wolna i rozpromieniając.

— Racya Stachu — rzekłem. — Ale powiedzno mi, skąd wziąłeś wzór oblicza tej tęsknej niewiasty, która wpatrzona w gwieździste niebo świeci na tym obrazie, jak istna idea.. silna jak rzeczywistość, piękna jak marzenie..,

— Nie powiem!

— Ale ja zgadnę! Odtworzyłeś w tej postaci obraz własnej żonki — nie prawdaż?

— Nie będę kłamał prawda, ale...bo byłem w takim stanie ducha, żem nie mógł wcale na tle wyobraźni wysnuć innej postaci — ani też usunąć tej siłą wizyi wplątanej w me czucia...

— Widać kochasz ją bardzo!

— Tak... bardzo. — Sen miałem dziwny; sen miałem, że żona....

— E! ktoby teraz w okresie postępu techniki i wiedzy w sny wierzył mój Kochany! rzekł mu Promyk na to...

— To też ja w to nie wierzę — ale mi się śniło, żem powracał na ziemię i zamiast amorka nad łożem z gipsu — żywego w kołyseczce znalazłem bachorka! — a chociaż kawalerskich dużo mam nawyczek — mimo to lubię dzieci...

— I mię to rozrzewnia drogi Stachu rzekł Filip — lecz teraz swe dłonie nam oddałeś i w naszym zakonie musisz twardy wieść żywot bez kwileń i lęku.

— Nie dla nas jest czar niewiast... dodał Promyk z cicha. — Lat dziesięć twardej pracy nie potom zmitrężył, nie potom niedosypiał, pościł i na straży mych planów jak pies czuwał... samotny... aby mię twa tęsknica mój kochany Stachu miała wzruszyć. — Nic z tego! — Na tarczy księżyca tak długo będziesz musiał zostać razem z nami, aż pokończywszy pracę, aż, zbadawszy księżyca i faunę i florę, do powrotu na ziemię upatrzymy porę stosowną!..

— Widzisz! Po coś się uparł jechać razem z nami? — dorzuciłem i ja w końcu uwagę, kładąc z współczuciem rękę na ramieniu artysty.

O! »poco?« »poco« — żachnął się Stach — a czyż ja wam mówię, że się może waham dzielić wasze losy!?.. Cóż we mnie do sto djabłów wmawiacie obawę — niby w żyda chorobę... Jam gotów z wami jechać, choćby na kraj świata....nie tylko na księżyc, ale nawet na Marsa, na Merkura — Jowisza gdzie chcecie...

— Rozumie się — gdybyśmy zdołali czegoś podobnego dokonać — rzekłem, przerywając Stachowi — Uspokój się jednak: na księżycu kończy się cel naszej ekspedycyi. — Tam jednak będzie trzeba pozostać dość długo, zanim zdołamy znowu zbudować armatę, którąby nas z księżyca wyrzuciła napowrót na ziemię.

— Gadacie, jak stare dzieci — zawołał Promyk. — Jeszcze pytanie, czy nie porozbijamy głów o twardy grunt księżyca, a wam się marzy już o powrocie.. Baczność! ustawić odpowiednio rakiety — ty Zawerny z prawej ty Filip z lewej strony, a Wicek w środku.

— Uważajcie jednak, aby przypadkiem nie puścić teraz prądu elektrycznego. — Każdy przedwczesny wystrzał byłby bezowocnem marnotrawstwem, które potem moglibyśmy okupić życiem.

— Zaiste — odrzekłem — życie nasze zależy od tego, czy dobrze użyjemy tej jedynej chwili, w której wystrzelenie rakiet będzie mogło zniweczyć częściowo siłę uderzenia pocisku o tarczę księżyca. — Sprężyste gazy, które się wówczas wytworzą pod naszą ruchomą wieżą, będą działały na jej dno, niby sprężyny. Sprężyny te muszą mieć odpowiednią długość; nie śmią być ani za długie, ani za krótkie!..

— Od rozstrzygającej chwili — według moich obliczeń — rzekł Promyk wskazując na czasomierz — dzieli nas tylko 3 godziny, 35 minut i 7 sekund — Bądźcie więc w pobliżu swoich posterunków — a gdy dam sygnał — puścić prąd natychmiast!.

- Łatwo to powiedzieć — odrzekłem; ale w rzeczywistości mogą nas zawieść rakiety, albowiem, jak mi się wydaje rączki, służące ku załączania prądu do rakiet pozacinały się w podstawki, na których są umieszczone. — Popaczcie! Ciągnę ze wszystkich sił i ani rusz. Wtem szarpnąłem silniej ręką; rączka skrzypnęła i posunęła się. Chciałem wstrzymać posunięcie o tyle, aby rączka nie doszła do kontaktu. Niestety szarpnięcie było zbyt silne, przeciwdziałanie z powodu pośliznięcia się zbyt słabe i skutkiem mojej karygodnej nieostrożności, iskra elektryczna wpadła do moździeża.

— W tejże samej chwili dało się słyszeć uderzenie gazów o tylną ścianę moździeża i strumień rakiety wybuchnął w dół ku księżycowi, który przedstawiał się nam już jako olbrzymi, coraz mniej okiem ogarnąć się dający ciemny krąg, na którego krańcu świeciły blaskiem słońca oświetlone, wysokie sterczące góry, niby dyadem na twarzy olbrzyma murzyna

— Nieszczęsny! — na Boga coś ty uczynił?! — zawołał Promyk, zwracając się ku mnie.—

— Sam nie wiem jak się to stało —odrzekłem z wolna przychodząc do zrozumienia okropności chwili, której z razu nie pojąłem... Sam nie wiem jak się to stało, że rączka wyrwała mi się z dłoni i załączyła prąd elektryczny. Wybaczcie drodzy przyjaciele, a jeśli z tego powodu doznamy szkody — nie potępiajcie mię...

— Już jest szkoda! rzekł Promyk wskazując na aparat z igłą magnesową — O! popatrz widzisz to zboczenie magnesu.

— Na Boga! widzę...

— Co się stało — przybiega Filip..

— Popatrzcie — objaśnia nas Promyk — wystrzelenie rakiety znajdującej się na krawędzi z jednej strony pocisku sprawiło, że się nasz pocisk przechylił, wierzchołkiem w stronę drugą, a w obec zesunięcia się, ruchomych ciężarów w podwójnem dnie w stronę przeciwną z trudem tylko mógłby wrócić do równowagi

a nawet może nie przyjść do tego, zanim się zetkniemy z powierzchnią księżyca. — Wówczas upadlibyśmy na jego powierzchnię krzywo, co mogłoby mieć dla nas fatalne skutki.

— Skoro tak — rzekłem — to niema innej rady, jak tylko wybić klin klinem i także z innej, przeciwnej strony dna naszego pocisku puścić drugą rakietę...

— Szkoda nam rakiet — odpowiedział Promyk — ale istotnie niema innej rady, tylko wypalić jeszcze jeden moździeż. Nuże Filip! — Pal! —

Znowu ozwało się uderzenie gazów o tylną ścianę moździeża z prawej strony i znów wahnięcie igiełki magnetycznej i wahadeł, a pocisk znalazł się napowrót w przyzwoitej pionowej pozycyi.

— Ocaleliśmy ale pytanie, czy nam wystarczy siła innych moździeży — rzekł Promyk i przez okienko w dnie naszej ruchomej wieży począł spoglądać na tarczę księżyca, ku której zmierzał nasz pojazd niby pociąg pospieszny ku czołu olbrzymiego ciemnego głazu. Dreszcz nas przechodził bez wątpienia na myśl o takiem zetknięciu, ale nie zdradzaliśmy obaw i każdy pracował cicho.. Po chwili Promyk dał znak ręką i przyzwał nas milcząco ku oknu... Przystąpiłem najpierw i ujrzałem rzecz dziwną i niespodziewaną. Oto na tym księżycu, o którym astronomowie nasi z taką pewnością siebie, godną lepszej sprawy, twierdzą, że jest wygasłą bryłą, na której niema ani znaku życia — ujrzałem regularny czworobok, oznaczony ośmiu ogniskami. Kto te ogniska rozniecił?...

Czyżby tam przyroda była tak systematyczną, że układa swe zjawiska w regularne kwadraty? — Czy też może astronomowie księżycowi zobaczyli nasz pocisk i dają nam z daleka znaki powitania?.. Takie i tym podobne myśli przelatywały mi przez głowę na widok owych ośmiu regularnie rozłożonych ognisk księżycowych... I byłbym tak dalej wpatrywał się i dumał, gdyby nie to, że zniecierpliwiony Filip położył mi rękę na ramię na znak, że i on radby się przypatrzeć zjawisku. — Odstąpiłem tedy miejsca Filipowi przy soczewkowatem okienku, a podczas gdy towarzysze kolejno zmieniali się przy oknie, zastanawialiśmy się wraz z Promykiem nad tem, co może być przyczyną pojawienia się ognisk, czy też świateł. —

— Wiesz co Zawerny? — rzekł nakoniec Promyk — mojem zdaniem mieszkańcy księżyca uważają prawdopodobnie nasz pocisk za meteor i w tym celu zapewnie urządzają jakieś przygotowania, aby módz pochwycić cały zapas ciepła, jaki się wywiąże przy zetknięciu naszego pocisku z danym punktem powierzchni księżyca.

— Istotnie — odpowiedziałem — wytłumaczenie zarówno trafne jak prawdopodobne. Rzeczywiście tylko spadaniem meteorów na drugą stonę półkuli księżyca możnaby sobie wytłumaczyć utrzymywanie tam ciepłoty odpowiedniej dla żywych organizmów, a któryż z naszych astronomów, przeczących życie na księżycu zdoła nam udowodnić, że tam po drugiej stronie księżyca nie spada częsty deszcz meteorów..

— Dość! dość! mój kochany... nie bawmy się już teraz w zadne teorye — zawołał Promyk, wstrząsając niecierpliwie głową. — Słuchajcie bracia, żadne rozumowania nic nam nie pomogą, jeśli przy wylądowaniu na księżycu spotkamy się z katastrofą. — Czujecie wzmagające się gorąco — to dowód ze zbliża się już chwila strasznego pocałunku, chwila w której dno naszego pocisku z niezmiernym zamachem uderzy o skały księżycowe....

Dla wiadomości i spokoju Stacha dodaję, że dno jest podwójne i tak obliczone, aby przy zderzeniu z księżycem została zniszczona i zgnieciona a względnie spalona tylko pierwsza ściana dna. — Ponad nią znajduje się woda, która ochroni drugą ścianę od zniszczenia.

— Szczęśliwy przebieg tego starcia się dwu mas — zawisł jednak od tego, abyśmy w samą porę wystrzelili pozostałe jeszcze rakiety... A zatem do moździeży! — Na dany znak macie puścić iskrę elektryczną, a potem czem prędzej każdy niech spieszy do swego hamaku i trzyma się dobrze sprężystych lin, abyśmy przy wstrząśnieniu, jakie powstanie przez uderzenie naszego pocisku o skały, nie porozbijali sobie głowy...

Stosownie do komendy Promyka każdy z nas zajął przeznaczone sobie miejsce: Stach w milczeniu zwinął obraz i pochował farby i dziwna cisza, jak gdyby przed burzą, zapanowała w pocisku Słychać było tylko tykanie zegarów i szmer dziwaczny pochodzący od szeregu elektromagnetycznych przyrządów. — Ognisko zgaszone; wszelkie kurki i wentyle poprzykręcane szczelnie; aparat do odświeżania powietrza nieruchomy. W ogóle znać było, że przygotowaliśmy się na roztrzygającą chwilę w życiu — Nawet migotliwe gwiazdy znikły nam z oczu, gdyż na soczewkowate okna zapadły znowu ciężkie okiennice. Nakoniec zapadło też wieko ponad soczewką, zwróconą ku księżycowi.. i z zapartym oddechem w piersi oczekiwaliśmy, rychło Promyk da hasło do wystrzelenia ratunkowych rakiet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ważne ułatwienie.

Kto z Szanownych nowych Czytelników nadeśle nam prenumeratę na II-gi kwartał w kwocie 85 centów najdalej do 12-go czerwca b. r. — ten otrzyma pocztą **bezpłatnie początek powyższej powieści**; a nadto także zapasowe numery „Dźwigni“ i „Fauna“ od początku roku prześlemy Mu **bezpłatnie**.

Zauważamy jednak, że Nry 5ty i 6ty, z I. kwartału są już **wyczerpane i przesłać ich nie możemy**. — Natomiast Nr. 1szy, 2gi, 3ci i 4ty są jeszcze w zapasie i chętnie je prześlemy; tekstu zaś powieści z Nrów brakujących, t. j. z 5go i 6go łatwo domyśleć się można.

NAGRODA ZA ROZWIĄZANIE ZAGADKI.

W poprzednim numerze „Dźwigni“ wyznaczyliśmy nagrodę za rozwiązanie zagadki, jakie błędy i ile błędów znajduje się w artykuliku p. t. „Bilet kolejowy z ziemi na księżyc“. — Ponieważ rozwiązania tej zagadki do dnia 30 maja nikt jeszcze nam nie nadesłał — przeto **przedłużamy termin** rozwiązania tej łamigłówki do dnia 10 czerwca b. r.

Kto do tego czasu nadeśle nam trafne rozwiązanie, temu prześlemy w nagrodę książkę w cenie 2 Kor. 50 gr., a rozwiązanie wraz z nazwiskiem autora wydrukujemy w najbliższym numerze.

Także ten, który nadeśle mniej trafne, ale w każdym razie niektóre błędy wykrywające rozwiązanie, otrzyma nagrodę w cenie 2 Koron 50 groszy

Rozwiązania należy przesyłać listownie pod adresem: Redakcya „Dźwigni“ we Lwowie.